PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIŚ „NOWINY TYGODNIA" Wyd. A Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 248 (1357) — Rzeszów, sobota 17 i niedziela 18 października 1953 r.

Przybycie do Warszawy delegacji Radzieckiej Marynarki Wojennej

WARSZAWA (PAP). Dnia 16 bm. w godzinach porannych przybyła do Warszawy delegacja Radzieckiej Marynarki Wojennej z grupy radzieckich okrętów wojennych, przebywających z braterską wizytą w Gdyni. Na czele delegacji stoi kapitan pierwszej rangi — Dymitr K. Jaroszewicz.

Na Dworcu Głównym gości serdecznie witali: dowódca OW Warszawa — gen. dyw. Rotkiewicz, w otoczeniu starszych oficerów, przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej — J. Albrecht przedstawiciele KW PZPR oraz WRZZ, ZMP, TPPR LPŻ i innych organizacji społecznych.

Obecni byli przedstawiciele ambasady ZSRR w Polsce z radcą ambasady D. I. Zaikinem na czele.

Wraz z delegacją Radzieckiej Marynarki Wojennej przybył towarzyszący jej w podróży zastępca attache wojskowego przy ambasadzie ZSRR w Polsce, płk. P. D. Gierko.

Gościom radzieckim wręczano kwiaty.

Złożenie wieńca pod Pomnikiem Braterstwa Broni

WARSZAWA (PAP). Dnia 16 bm. o godz. 10 delegacja Radzieckiej Marynarki Wojennej złożyła wieniec pod Pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze. Obok pomnika ustawiła się kompania honorowa W. P. z pocztem sztandarowym. Wokół pomnika zgromadziły się liczne rzesze mieszkańców stolicy.

Gdy przybywa delegacja radziecka z kapitanem pierwszej rangi Dymitrem K. Jaroszewiczem na czele oraz towarzyszącymi delegacji dowódcą O. W. — Warszawa gen. dyw. Rotkiewiczem i zastępcą attache wojskowego przy ambasadzie ZSRR w Polsce, płk. P. D. Gierko, kompania honorowa prezentuje broń. Orkiestra gra marsza generalskiego. Dowódca kompanii honorowej składa raport.

Po odegraniu hymnu radzieckiego, przy dźwiękach werbli, kapitan pierwszej rangi Dymitr K. Jaroszewicz w imieniu delegacji składa pod pomnikiem wieniec z czerwonych róż. Na szarfie widnieje napis: „Bohaterskim żołnierzom, poległym w walce o wyzwolenie Polski — marynarze Floty Bałtyckiej.

Po złożeniu wieńca orkiestra odegrała polski hymn narodowy.

Czcząc 36 rocznicę Rewolucji Październikowej

pracownicy Pustkowia dadzą gospodarce narodowej dodatkową produkcję wartości ponad milion złotych

Dalsze zobowiązania ludzi pracy woj. rzeszowskiego

Robotnik i chłop, inżynier i urzędnik, lekarz i student, wszyscy ludzie pracy podejmując Czyn Październikowy, starają się pracować jak najlepiej. Rośnie liczba meldunków, rośnie ilość dodatkowej produkcji.

Robotnicy z FTS w Pustkowie dadzą dodatkową produkcję wartości 1.154.770 złotych

Godnie czczą XXXVI rocznicę Rewolucji Październikowej pracownicy Zakładu Tworzyw Sztucznych w Pustkowie. Podjęli oni zobowiązania na odcinku zwiększenia produkcji w IV kwartale br. na ogólną sumę wartości 1 154.770 złotych oraz zobowiązanie niewypuszczenia braków w produkcji.

W podejmowaniu zobowiązań wyróżnili się: **Czesław Micek i Kazimierz Nowak**, którzy postanowili przekroczyć o 50 proc. przypadającą na nich normę.

W celu zabezpieczenia ruchu parku maszynowego oddział warsztatów podjął zobowiązanie na ogólną sumę wartości 2.270 zł.

Za 2 miesiące krośnieńscy hutnicy produkować będą szkło duranowe

Pracownicy montażowi Huty Szkła Gospodarczego w Krośnie, postanowili skrócić czas przygotowawczy do produkcji szkła duranowego z trzech miesięcy na dwa miesiące. Szkło duranowe nie produkowane dotychczas w Polsce ma wielkie znaczenie dla naszej gospodarki narodowej. Pozwoli ono zastąpić surowiec metalowy, tak potrzebny dla przemysłu ciężkiego, surowcem tańszym, krajowym. Huta produkować będzie ze szkła duranowego naczynia kuchenne.

Komisja socjalno - bytowa z inspektorem Bezpieczeństwa i Ochrony Pracy na czele, dopilnuje, aby w terminie do końca bieżącego roku urządzić pokój higieniczny.

Zobowiązania podjęli również tow. Józef Jastrząb, który ze swoim zespołem podjął walę produkcyjną w miesiącu październiku, zobowiązując się wykonywać dotychczasową normę w 154 proc. Za jego przykładem poszedł Bolesław Gomułka, który zobowiązuje się podnieść swoją normę ze 170 proc. do 172 proc. Również Leopold Pakiet i Wacław Brymerski podniosą normę wykonania o 2 proc.

Miesięczna wartość podjętych zobowiązań przez robotników Huty Szkła Gospodarczego w Krośnie przyniesie około 50 tysięcy złotych oszczędności.

500 kg dziennie marmolady ponad normę

W Rzeszowskich Zakładach Przetwórstwa Owocowego i Warzywnego, 11 oddziałów podjęło zobowiązania. Na czoło wysunęła się kotłownia, której załoga zobowiązała się spalać 80 proc. mułu węglowego i węgiel brunatny. Dział produkcji dżemów i marmolady zobowiązał się skrócić wykonanie planu w IV kwartale o 2 dni, produkując 500 kg marmolady dziennie ponad normę.

Dział techniczny zobowiązał się przeszkolić wszystkich pracowników z dziedziny BHP.

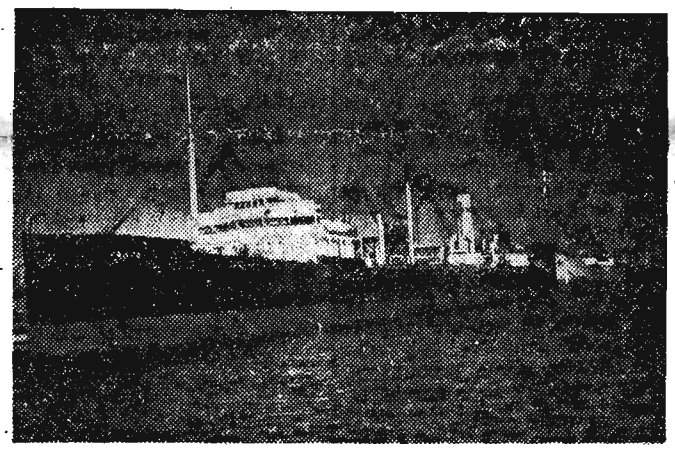

Statek Polskiej Marynarki Handlowej „Praca" zatrzymany w dniu 4 października 1953 r. przez piratów czangkaiszekowskich.

CAF — fot. Uklejewski

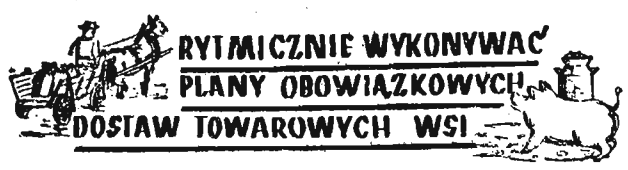

W JEDNEJ GROMADZIE TAKIE SAME WARUNKI:

jedni „kombinują"...

Niektórzy chłopi z gromady Dobrków gm. Pilzno pow. Dębica mają dosyć dziwny pogląd na realizację planu skupu zboża. Wydaje im się chyba, że Prezydium GRN i Delegatura MS przez pomyłkę przysłały im obowiązujący ich wymiar obowiązkowych dostaw. Więc oni jako ludzie „dowcipni" postanowili wcale na takie wezwanie nie odpowiedzieć. I nie odpowiedzieli ani słowem ani czynem. Do takich niewczesnych „żartownisiów" należą m. in. ob. BIAŁAS Kajetan zalegający dotąd— w myśl po swojemu zrozumianej akcji skupu 273 kg zboża, GAC Piotr trzymający w komorze należne państwu 250 kg zboża i KOCHANOWSKI Jan, który z obowiązkowych dostaw chce zrobić „lipę" i nie oddaje 502 kg zboża. Zachował głęboko a dużo, bo aż 1 049 kg zboża ob. ŚWIĄTEK Franciszek, a ob. Jan SZEWCZYK również magazynuje swój dług wobec państwa (807 kg zboża) skoro dotąd nie może się zdecydować na dostarczenie go do punktu skupu.

...inni świecą przykładem

Najwyższy czas skończyć z ociąganiem się w realizacji obowiązkowych dostaw.

Obywatele — weźcie przykład z waszych sąsiadów, których znacie dobrze, a którzy już wywiązali się z obowiązku wobec państwa i to z nadwyżką jak np. ob. ob. **Paweł Kmiecik, Walenty i Franciszek Nowakowie, Katarzyna Socha, Tadeusz Świątek** i inni.

STARA WIEŚ WPŁACIŁA JUŻ 102 PROC. PODATKU

Gromada Stara Wieś (pow. Brzozów) na terenie swojej gminy Przysietnica przoduje w realizacji obowiązkowych dostaw. Ogromna większość chłopów ze Starej Wsi wywiązała się prawie całkowicie z planowego skupu zboża i żywca. Na poczet dostaw zboża została im zaliczona kontraktowana fasola tak, iż skup zboża jest na ukończeniu. Jeśli idzie o mleko — gromada Stara Wieś jest podporą całej gminy, gdyż wykonuje plan skupu rytmicznie i niemal w 100 proc. Wielu chłopów już dawno zrealizowało plan dostaw mleka całkowicie.

Nieco gorzej jest z ziemniakami, ale chłopi starają się, aby wykonać plan skupu w zamiennikach. Podobnie jest i ze spłatą podatku. Podczas gdy gromada Izdebki wpłaciła zaledwie 66,7 proc trzeciej raty podatku, Przesietnica 92 proc., gromada Stara Wieś jeszcze na dzień 30 września wykonała 102 proc. nie zalegając przy tym nic z poprzednich rat. Zawdzięcza to dobrej pracy aktywu gromadzkiego i gminnego, uświadomieniu chłopów i dobremu przykładowi takich przodujących gospodarzy jak ob. ob. **Józef Gołąb, Władysław Dydek, Władysław Słowik, Władysław Wojtowicz** i inni, którzy przedterminowo zrealizowali obowiązkowe dostawy produktów i również przedterminowo wpłacili podatek.

NATYCHMIAST USPRAWNIĆ TRANSPORT ZIEMNIAKÓW

Biuro Sprzedaży Ziemniaków PSS w Rzeszowie od kilkunastu dni rozprowadza ziemniaki między ludność miasta i załogi zakładów przemysłowych Rzeszowa. Ziemniaki na zimowe zaopatrzenie dostarczane są przez GS-y powiatu rzeszowskiego i kolbuszowskiego.

Nie wiadomo jak długo będzie trwało rozprowadzanie jeśli poszczególne GS-y nie usprawnią transportu. Większość GS-ów (Hyżne, Strzyżów itd.) nie wykonuje swych planów dziennych. Poza tym — zamiast nadsyłać ładunki rytmicznie, nadsyła się je przypadkowo. Tak np. dnia 11 bm. GS Błażowa dostarczyła 21 naładowanych samochodów a dnia 15 bm. ani jednego.

Najlepiej pod tym względem pracuje GS Sokołów (pow. Kolbuszowa), która choć posiada trudniejsze warunki (odległość ponad 30 km) wysyła transporty dość równomiernie. By łatwiej wykonać zadanie, GS Sokołów dowozi ziemniaki nie tylko samochodami ale i furmankami.

Nie wiadomo dlaczego tak jak Sokołów nie postępuje np. GS Tyczyn. A przecież mogłaby i powinna. Z Tyczyna do Rzeszowa jest całkiem blisko (około 7 km). Mimo to oczekuje się tu tylko na samochody, nie wykorzystując furmanek.

GS Błażowa posiadała dnia 14 bm. 120 ton ziemniaków w magazynie a jednak dnia następnego nie dostarczyła ani kg.

Wymienione niedociągnięcia silnie hamują szybkie i pełne zaopatrzenie pracujących w podstawowy artykuł żywnościowy i utrudniają pracę rozprowadzającym.

Nie wątpimy, że poinformowany o tym WZGS pospieszy GS-om z odpowiednią pomocą. Sprawa wymaga niezwłocznej i całkowitej poprawy.

WITAMY RADZIECKICH MARYNARZY

Dochodziła godzina 8 rano, gdy wlozący nas pociąg wjechał w pierwsze miasta Wybrzeża. Przybywający co chwila pasażerowie, spieszący do pracy, rozmawiali tylko o jednym, najważniejszym wydarzeniu dnia: o wizycie grupy radzieckich okrętów wojennych. Wiadomość tę podały ranne dzienniki i oto w dwie godziny po ich ukazaniu się jest ona na ustach wszystkich...

— Przywitamy ich jak najserdeczniej, naszych gości, bohaterskich marynarzy radzieckich — słychać głosy.

— W przybyciu do nas okrętów radzieckich — mówi ktoś inny — w przybyciu akurat dziś w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w dziesięciolecie Ludowego Wojska Polskiego, widzimy jeszcze jeden dowód stale pogłębiających się więzów przyjaźni między narodami radzieckimi a polskim.

Gdynia przeżyła dziś wielki dzień. W porcie Gdyni już od wczesnego ranka panował nastrój oczekiwania. Grupy marynarzy i pracowników stoczni raz po raz kierowały wzrok w stronę półwyspu helskiego, od którego powinni nadpłynąć najmilsi goście. W ruch idą szkła i lornety morskie. Widoczność doskonała. Ranek wstał piękny, słoneczny, bezchmurny, ciepły. Poruszane łagodnym wietrzykiem mienią się w słońcu bandery naszych stojących w porcie okrętów. Wreszcie skądś pada okrzyk: „Widać". Wszystkie oczy skierowują się w jedną stronę.

Na powitanie okrętów radzieckich na granicę polskich wód terytorialnych wypływa jeden z naszych okrętów wojennych. Wkrótce nadmorską ciszę przerywają odgłosy salwy armatniej: to krążownik radziecki wita polski okręt 21 strzałami. Tylu strzałami odpowiada nasza artyleria nadbrzeżna. Z każdą chwilą rosną coraz bardziej, coraz wyraźniej kontury jednostek radzieckich. Po lewej stronie płynie majestatycznie wielki krążownik, obok niego płyną 4 wielkie niszczyciele. Rozlegają się dźwięki hymnów państwowych ZSRR i Polski — stojąca na nadbrzeżu kompania honorowa Polskiej Marynarki Wojennej prezentuje broń. Z krążownika schodzi na molo dowódca grupy radzieckich okrętów wojennych kontradmirał Georgij Siemionowicz Abaszwili, którego witają przedstawiciele dowództwa Polskiej Marynarki Wojennej.

Radzieccy marynarze ustawiają się wzdłuż burt i serdecznie pozdrawiają polskich kolegów. Ci odpowiadają im z brzegu. Marynarze polscy wymieniają między sobą uwagi na temat wspaniałych radzieckich jednostek:

— Patrz, jak nowocześnie jest ten krążownik wyposażony...

— Albo te niszczyciele! Szybkie muszą być jak strzała...

— Dużo się nauczymy z rozmów z naszymi radzieckimi marynarzami.

Wkrótce grupy radzieckich marynarzy wchodzą na nadbrzeże. Młodzi, silni, uśmiechnięci, na bluzach wielu z nich widać odznaki komsomolskie. Obok idą oficerowie — starzy i młodzi. Doświadczeni z czasów wojny dowódcy i wychowankowie szkół już po wojnie. Część jedzie autobusami na cmentarz w Redłowie gdzie składa wieńce na grobach żołnierzy radzieckich i polskich, poległych „Za naszą i Waszą wolność" — poległych w walce o wyzwolenie Gdyni, Gdańska, naszego Wybrzeża spod hitlerowskiej przemocy, poległych w walkach o wyzwolenie naszej Ojczyzny. Druga część udaje się do miasta.

Gdy marynarze radzieccy wysiedli z autobusu, natychmiast otoczyły ich tłumy mieszkańców Gdyni. Każdy chciał zamienić z nimi chociaż kilka słów, dać wyraz swym uczuciom przyjaźni i braterstwa.

* * *

O godzinie 16 na nadbrzeże portu przybywa wiceminister obrony narodowej gen. broni Stanisław Popławski w otoczeniu przedstawicieli miejscowych władz. Rozlegają się dźwięki marsza generalskiego — generał Popławski wstępuje na pokład krążownika.

Wieczorem w Teatrze Wybrzeża odbyło się uroczyste przedstawienie opery „Halka", na które przybyli marynarze radzieccy. Gdy wchodzili do sali witały ich burzliwe oklaski — wszyscy wstali z miejsc. W imieniu społeczeństwa Wybrzeża powitał gości przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, tow. Geraga, który wręczył delegatom poszczególnych jednostek upominki od społeczeństwa Wybrzeża. W imieniu gości radzieckich odpowiadał przedstawiciel dowództwa marynarki, kontradmirał Puszkin.

* * *

Pierwszy dzień wizyty marynarzy radzieckich zakończył się. Kiedy wracamy do hotelu i usiłujemy jakoś uporządkować wrażenia, to do głowy ciśnie się nam szereg myśli. I jedna, dominująca... Jesteśmy dumni, że naszym sojusznikiem jest niezwyciężony Związek Radziecki. Największy przyjaciel narodu polskiego. Jego potęga stoi na straży pokoju i bezpieczeństwa narodów. Jego braterska pomoc towarzyszy nam na każdym kroku. Jego przykład prowadzi nas najbliższą drogą do siły i dobrobytu.

Zbigniew Dutkowski

Polsko-chińska umowa o współpracy radiowej

PEKIN (PAP). Dnia 15 października podpisana została w Pekinie umowa o współpracy radiowej między Komitetem do Spraw Radiofonii „Polskie Radio" a Zarządem Głównym do Spraw Radiofonii Chińskiej Republiki Ludowej. Umowę podpisali: W imieniu polskiej radiofonii przewodniczący Komitetu do Spraw Radiofonii — Romuald Gadomski, w imieniu radiofonii chińskiej — dyrektor Zarządu Głównego do Spraw Radiofonii Chińskiej Republiki Ludowej — Mei-I.

Powrót pisarzy polskich z ZSRR

WARSZAWA (PAP). Po 3-tygodniowym pobycie w ZSRR powróciła w dniu 16 bm. do Warszawy delegacja pisarzy polskich w składzie: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska i Julian Stryjkowski.

Delegacja, która bawiła w ZSRR w ramach wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej, zwiedziła Moskwę, Leningrad i Kijów.

NIECH MÓWIĄ FAKTY

Próbują — jak zwykle — przeinaczyć fakty i zafałszować prawdę. Szczekaczki atlantyckie i emigracyjna szumowina, odwetowcy z Bonn i niedobitki krajowej reakcji — wszyscy zgodnym chórem usiłują przedstawić usunięcie ks. arcybiskupa Wyszyńskiego ze stanowiska prymasa. — jako przejaw „walki z religią". Starają się wmówić naiwnym, że „cierpi on za wiarę". A tymczasem — sprawa nie ma nic wspólnego ani z religią ani z wiarą, ani z cierpieniem. Fakty dowodzą, że chodzi po prostu o polityczną działalność byłego prymasa. Niech więc mówią fakty.

• • •

Dorobek piśmienniczy raczej skromny, ale za to wymowny. Około tuzina broszur i broszurek, garść artykułów po czasopismach. Uderzająca jednostronność tematyki: — „Książka w walce z komunizmem", „Czy katolik może być komunistą?". „Jak skutecznie walczyć z komunizmem?", „Inteligencja w straży przedniej komunizmu", — „Katolicki program walki z komunizmem", „Pius XI w walce z komunizmem", „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska", „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm". Tytuły dość wyraziście oddają intencje autora. Jeszcze lepiej podkreśla je firma wydawnicza. Na wielu broszurach figuruje jako wydawca „Włocławski Powiatowy Komitet Obywatelski do walki z komunizmem". Jedna wyszła w serii „Prac z dziedziny socjalistyki" (?) Biblioteki Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Wszystko to oczywiście przed wojną.

Autor, ks. dr. Stefan Wyszyński, miał więc bardzo ściśle określone zainteresowania. Zainteresowania polityczne. Problematyką religijną zajmował się w stopniu zdumiewająco — jak na przyszłego dostojnika kościoła — nikłym. Nasuwa się oczywisty wniosek: to te właśnie zainteresowania polityczne stanowiły szczeble kariery duchownej ks. dra Wyszyńskiego.

Źródeł natchnienia politycznego ks. dra Wyszyńskiego nie musimy szukać. Wskazał je sam w broszurze pt. „Książka w walce z kumunizmem". Jest to rodzaj bibliografii, zaopatrzonej w motto: „Warunkiem zwycięstwa jest poznanie wroga". Ciekawy jest ten wykaz „literatury zaleconej". Są to bowiem przede wszystkim dzieła polskich „dwójkarzy" (Gryf-Keller, Glass Regula, Berson), bądź... hitlerowskich „ekspertów". Tych ostatnich darzy ks. dr Wyszyński szczególnym zaufaniem, zalecając gorąco wczytywanie się w publikacje hitlerowskiego wydawnictwa — „Nibelungenverlag" w Berlinie.

Szczególnie charakterystyczne światło na poglądy przyszłego prymasa rzuca broszura pt. „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm", choć nie jest to praca oryginalna, lecz przekład listu pasterskiego biskupów austriackich z r. 1925. Poglądy episkopatu austriackiego musiały jednak wyjątkowo silnie przemówić do przekonania ks. Wyszyńskiemu, skoro zadał sobie nie tylko trud przyswojenia ich językowi polskiemu, ale i zaopatrzenia w liczne i obszerne przypisy oraz komentarze i skoro wielokrotnie wracał później do tych samych, stąd właśnie zaczerpniętych argumentów. Widać traktował list ów jako swe własne credo polityczne.

Credo to zaś umieszczone na samym wstępie broszury, brzmi: „Przestrzegamy przed socjalizmem w jego najróżnorodniejszych przejawach..." Z kolei broszura powołuje się na papieża Piusa XI, który głosił: „Ludzi wszelkiego wieku i stanowiska opanowuje niepokój ducha, niezadowolenie, niezgoda. Wzrasta opór przeciw posłuszeństwu i niechęć do pracy". Pius XI podkreśla z naciskiem: „Wszystko to staje się tym groźniejsze, im większy udział... ma lud w życiu państwowym". Zapamiętajmy sobie dobrze te słowa. Pomogą one nam zrozumieć wiele z postawy i działalności ks. Wyszyńskiego, gdy znajdzie się w ustroju, w którym lud będzie miał wyłączny udział w życiu państwowym.

Tego ludu — a zwłaszcza jego robotniczego odłamu — Watykan i ks. Wyszyński zdecydowanie nie lubią i bardzo się obawiają. Z nienawiścią pisał o robotnikach w encyklice „Rerum Novarum" papież Leon XIII i powołuje się na to ks. Wyszyński:

„Świat robotniczy... rzuca się z całą pożądliwością na niedostępne dla niego dobra ziemskie, staje się coraz bardziej niespokojny, chciwy, niepowściągliwy, bezwzględny..." woła więc papież: — „Strzeżcie się przed buntem, nie naruszajcie praw innych, jakimikolwiek one są". Z równą nienawiścią piszą biskupi oskarżając socjalizm, że „podnieca masy robotnicze do nienawiści klasowej... — przemocy przeciwstawia przemoc".

Nie dziwi nas już teraz zachwyt dla faszyzmu, przebijający z dalszych komentarzy ks. Wyszyńskiego. Za wzór stawia on robotnikom te związki zawodowe, które „odrzucały walkę klas i przyjmowały zasadę współpracy... Przyjmuje ją faszyzm w ustawie z dn. 3 kwietnia 1926 roku, oraz hitleryzm... Tym sposobem wyrabia się nowe organizacja zawodu podobna do cechowej, ale różna od niej tym, że pracodawcy i pracobiorcy organizują się osobno, a łączą dopiero w organizacji wyższej, korporacji"... Tak więc faszystowski korporacjonizm jest ukoronowaniem poglądów społeczno — politycznych ks. Wyszyńskiego.

Przytoczone tu myśli powtarzają się we wszystkich następnych pracach ks. Wyszyńskiego, kiedy rozpoczyna bardziej samodzielną, jakkolwiek mało oryginalną twórczość, skierowaną wyłącznie ku zwalczaniu ruchu robotniczego, socjalizmu, komunizmu, Związku Radzieckiego i wszelkich przejawów postępu.

Może najbardziej charakterystyczną jest pod tym względem broszura pt. „Inteligencja w straży przedniej komunizmu", napisana w roku 1938. Jest to typowy paszkwil denuncjatorski, wołający o natychmiastową interwencję policji przeciwko „wywrotowcom".

Ks. Wyszyński... dopatruje się głównej przyczyny zła w tym, iż „inteligencja dość często przewodziła ruchom i poglądom wolnościowym, które... zamieniały się zwykle na anarchię". Tych wolnościowych tradycji polskiej inteligencji ks. Wyszyński nienawidzi z całego serca. Stąd też bierze się owo wołanie o policję. Ks Wyszyński jest bowiem przerażony udziałem poważnego odłamu postępowej inteligencji polskiej w walce z faszyzmem, a zwłaszcza jej sympatiami dla ruchu robotniczego, Frontu Ludowego, republikańskiej Hiszpanii, Związku Radzieckiego.

Ks. Wyszyński tropi z niezmordowaną energią każdy przejaw postępowej myśli wśród inteligencji polskiej. Denuncjuje więc redakcję „Wiadomości Literackich".

Za wydanie numeru, poświęconego kulturze radzieckiej, denuncjuje Związek Nauczycielstwa Polskiego i redakcję „Płomyka" za „tendencje wywrotowe", sporządza „czarną listę" pism polskich, które działają na „prokomunistycznym froncie literackim" gromy ciska na uczestników lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury w r. 1936. Nawet tak umiarkowana organizacja jak Pen-Club dostaje się na „czarną listę" ks. Wyszyńskiego za... zorganizowanie przyjęcia na cześć przejeżdżającego przez Warszawę Ilji Erenburga. Ba, nawet PPS jest tu oskarżana o „komunizowanie mas", a na organizacje młodzieży socjalistycznej spadają gromy potępienia za dążenia jednolitofrontowe, za „prokomunistyczną orientację", za „akcję antyhitlerowską, zwłaszcza od chwili, gdy Hitler wziął się otwarcie do walki z komunizmem". Tego grzechu, grzechu akcji antyhitlerowskiej, ks. Wyszyński nie przebaczał nikomu.

Z takim bagażem politycznym wkracza ks. Wyszyński w epokę Polski Ludowej, w czasy, kiedy wszystko staje się dlań „tym groźniejsze, im większy udział... ma lud w życiu państwowym". Lud ten zajęty jest właśnie gorączkową pracą nad dźwignięciem swego kraju z ruiny wojennej i nad odrabianiem straszliwych zaległości odziedziczonych w spadku po przeklętych latach kapitalizmu. Ksiądz — biskup już teraz — Wyszyński natychmiast poczyna gromić te niewczesne, jego zdaniem zamierzenia ludu polskiego. W broszurze pt. „Chrystus społecznik", pisanej w r. 1947, nazywa Polskę Ludową „państwem produkcji" i wypowiada się przeciwko dążeniu do wyższej wydajności pracy. Zupełnie, ale to zupełnie odmiennego zdania był ks. Wyszyński w latach Polski kapitalistycznej. Wtedy to zalecał robotnikom, by pracowali ile się da, ale za to byli jak najbardziej umiarkowani w swych żądaniach „celem odbudowania gospodarstwa narodowego, zagojenia ran i wyrównania strat wojennych—pisał w komentarzu do listu biskupów austriackich— należy wezwać robotników do wytężonej pracy, do rozwagi i rozumnego traktowania spraw...". Jak widać, nie brak ks. biskupowi giętkości w podchodzeniu do spraw tego świata. Tego, co zalecał robotnikom, gdy u władzy była burżuazja, tego właśnie świadomie zakazuje im, gdy znaleźli się u władzy sami. Nie ulega wątpliwości, że ta giętkość i te poglądy polityczne biskupa Wyszyńskiego zaważyły w sposób decydujący w momencie, gdy Watykan zaczął się rozglądać za następcą zmarłego właśnie ks. prymasa Hlonda.

Zwłaszcza, iż ks. biskup Wyszyński miał w swoim najnowszym dorobku politycznym nieco obszerniejszą broszurę na temat roli i polityki papieża Piusa XII. Spieszył się widać bardzo z napisaniem tego „dzieła", skoro już 15 sierpnia 1945 r., a więc nazajutrz niemal po zakończeniu działań wojennych przedstawił do imprimatur swej władzy kościelnej broszurę pt. „Stolica Apostolska i świat powojenny". Pośpiech nie był przypadkowy.

Polityka Watykanu przed wojną i podczas wojny rzucała niedwuznaczne światło na jego postawę wobec Polski i narodu polskiego, na jego stosunek do Hitlera i hitleryzmu. Choć nikomu nie były jeszcze wtedy znane słowa, które zapisał w swym pamiętniku Goebbels pod datą 17 marca 1943 r.: „Papież jest nam znacznie bliższy, aniżeli na ogół przypuszczamy. A w pewnej sytuacji może się nawet okazać dla nas bardzo użyteczny" — to jednak świadomość rzeczywistej roli Watykanu była dość rozpowszechniona. W Polsce zwłaszcza, gdzie hitleryzm szalał z niebywałym okrucieństwem, ta kiepsko maskowana prohitlerowska postawa Watykanu budziła szczególne oburzenie. I oto ks. biskup Wyszyński dodał nowy szczebel do drabiny swej kościelnej kariery, podejmując trudną niewątpliwie próbę usprawiedliwienia polityki Piusa XII, o którym sam pisał, że „znaczny odłam ogółu odnosi się doń nieufnie". Ks. Wyszyński zdaje sobie sprawę, jak bardzo dręczyło wiernych pytanie, czemu papież nie potępił Hitlera. Odpowiada na to z iście jezuicką obłudą: „Pius XII, nikogo z ludzi nie potępił. Karcił błędy z dziwną, choć stanowczą ostrożnością, by nie dotknąć ludzi". Czyżby? Nie. Pius XII odnosił się w tak łagodny sposób tylko do Hitlera i hitleryzmu. Bez skrupułów natomiast rzuca gromy na tych, którzy z Hitlerem i hitlerowcami walczyli do upadłego. Tutaj jest bezlitosny i nie liczy się z niczym i z nikim. Idźmy jednak dalej.

„Wybuch (wojny) — pisze ks. Wyszyński — przyjął Pius XII ze spokojem. Wojna jest złem strasznym, ale widocznie nieuniknionym". Podziwu godny jest ten spokój, z jakim papież przyjął to zło straszne i z jakim pisał o tym ks. Wyszyński. Ale może przestaniemy się czemukolwiek dziwić, gdy dowiemy się z kolei, że „Wojna choć jest złem, może stać się dla wielu zbawienna". I że — „W tym znaczeniu „pragnąć wojny", przestaje być rzeczą okrutną, bo to znaczy pragnąć bolesnej choć zbawczej dla uratowania chorego operacji..."

Trzeba mieć dużo pewności siebie, a za to nic z uczuć ludzkich, by takie słowa pisać latem roku czterdziestego piątego. Wiedział papież co robi, oddając ster kościoła w Polsce w ręce człowieka, który tak pisał o wojnie, gdy jedna dopiero co się skończyła, a już o następnej zaczynał marzyć i nie tylko marzyć — Watykan. Któż inny w całej Polsce lepiej nadawał się na rzecznika watykańskiej racji stanu, aniżeli ów biskup lubelski, który w cieniu Majdanka, wśród dogasających jeszcze zgliszcz polskich miast i wsi ważył się jawnie głosić pochwałę wojny!

Azaliż — zapytacie — nie było wśród polskiego duchowieństwa nikogo nadeń godniejszego, czyż nikt inny nie wsławił się większą biegłością w nauce Świętej Teologii, nie wyróżnił głębszym oddaniem pracy duszpasterskiej, nie miał za sobą dłuższych lat służby kościołowi?

Zapewne, zapewne — ale nie to się przecież liczy w Watykanie! Nie wiedza teologiczna waży na szali watykańskich decyzji. Waży tu jedynie polityczna przydatność kandydata. Nie. Watykan nie miał wątpliwości. Prymasem został ks. biskup Stefan Wyszyński.

Że nominat nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, świadczy fakt, iż w dwa zaledwie lata później otrzymał kapelusz kardynalski.

Powołanie ks. biskupa Wyszyńskiego na stanowisko prymasa było widomym znakiem, że Watykan nie chce w żaden sposób dopuścić do uregulowania stosunków między państwem a kościołem w Polsce. Że, krótko mówiąc, trwa przy tych dyrektywach, których w swoim czasie udzielił kardynałom Hlondowi i Sapiesze, a o których tyle było mówione podczas procesu biskupa Kaczmarka. A tymczasem szerokie rzesze wiernych i duchowieństwa miały stanowczo dość wygrywania kościoła i religii dla celów politycznych, wrogich polskiej racji stanu. Pod naciskiem opinii publicznej episkopat polski musiał się przeto zgodzić na podpisanie porozumienia z dnia 14 kwietnia 1950 r.

Pod groźbą utraty zaufania ogółu wiernych, episkopat nie mógł już teraz prowadzić jawnie działalności zwróconej przeciwko państwu ludowemu. Daremnie byłoby szukać pretekstu — rząd ze swej strony przestrzegał porozumienia. Cokolwiek zdołała wymyślić wroga propaganda, cokolwiek próbowali wmówić komukolwiek ludzie złej woli — religia cieszyła się i cieszy w Polsce Ludowej całkowitą swobodą. Wiedzą o tym dobrze w Polsce wszyscy, wierzący i niewierzący, praktykujący i nieprakt ykujący.

Watykan jął się więc innych metod — metod sabotowania porozumienia, które miało za sobą poparcie całej opinii publicznej kraju. Wytyczną polityki watykańskiej stało się gwałcenie porozumienia, niewykonywanie jego postanowień. W tym kierunku szedł nacisk na duchowieństwo katolickie w Polsce. Wykonawcą tej polityki w łonie episkopatu stał się właśnie ks. prymas Wyszyński.

Cele tej polityki były oczywiste. Ujął je kiedyś zwięźle były ambasador amerykański w Polsce, Stanton Griffis. Wyraźnie stwierdził on w swej książce, iż w pojęciu polityków waszyngtońskich kościół w Polsce ma odegrać rolę ostatniego ośrodka walki przeciwko władzy ludowej. Na tę samą zresztą nutę nastrojone były inspiracje prasy watykańskiej. I tę rolę wziął na siebie ks prymas Wyszyński, starając się mimo porozumienia i wbrew porozumieniu przekształcić kościół w narzędzie walki politycznej przeciwko państwu ludowemu, nie cofając się przed nadużywaniem religii do celów nic z nią nie mających wspólnego.

Stwierdzają to nawet ci, którzy tak obłudnie protestują dziś przeciwko usunięciu ks. Wyszyńskiego ze stanowiska prymasa. W szale bezsilnej wściekłości wymykają im się mimo woli słowa, które zadają kłam ich własnej propagandzie. Organ arcyodwetowca i głównego promotora antypolskiej hecy w Niemczech zachodnich, kardynała Fringsa, „Echo der Zeit", z dnia 2 października br. pisał wprost, iż kardynał Wyszyński był „widocznym przywódcą walki" przeciwko władzy ludowej w Polsce. Radio Londyn w audycji z 15-go września podawało z aprobatą, iż „kardynał Wyszyński wypowiadał się w stanowczy sposób przeciwko reżimowi". Ks. biskup Gawlina, kapelan emigracyjnej Targowicy, w kazaniu wygłoszonym w dn. 1 października w kościele św. Stanisława w Rzymie, sławił kardynała Wyszyńskiego za to, że „znieważył dekrety rządowe".

Organ kardynała Fringsa na ważny powód, by ujmować się za arcybiskupem Wyszyńskim i jego watykańskimi protektorami. Oto stwierdza, iż „papież nie mianował nowych biskupów w Prusach zachodnich, na Pomorzu, na Śląsku, która to nominacja równałaby się niewątpliwie uznaniu żądań komunistycznych". Święte słowa. Tyle tylko, że owe „żądania komunistyczne" są bezwarunkowymi żądaniami całego narodu polskiego, aby raz na zawsze znormalizować administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich i odjąć niemieckim rewizjonistom argument w ich odwetowej hecy. Tej hecy, którą uprawia kardynał Frings, a której w żaden sposób nie chciał się przeciwstawić ks. prymas Wyszyński, choć go do tego zobowiązywał art 4 porozumienia z kwietnia 1950 roku.

Ale ks. prymas Wyszyński nie miał przecież zamiaru wykonywać tego porozumienia. Szukając pretekstów, by się od tego obowiązku wykręcić, potrafił ks. prymas Wyszyński uciec się do tak przewrotnego argumentu, jak twierdzenie, iż „dotychczas nie mamy dowodów, że episkopat niemiecki jako taki wystąpił przeciwko polskiej racji stanu nad Odrą i Nysą". Ks. Wyszyński szukał dowodów, które znane są każdemu dziecku w Polsce.

Arcybiskup Wyszyński, jako głowa episkopatu polskiego nie tylko jednak sam nie występował przeciwko bezczelnym prowokacjom zachodnio - niemieckiego episkopatu. Arcybiskup Wyszyński gromił i obelgami obrzucał patriotyczne duchowieństwo polskie, kiedy na wielkiej manifestacji wrocławskiej w grudniu 1951 roku podniosło głos protestu przeciwko antypolskiej hecy niemieckiego episkopatu.

Publiczną jest tajemnicą, iż arcybiskup Wyszyński nie ograniczył się do słów potępienia wobec patriotycznego duchowieństwa. Stosował wobec niego surowe represje. On, który — wbrew porozumieniu z dn. 14 kwietnia 1950 r. — nie zdobył się nigdy na żaden akt potępienia wobec tych księży, co nadużywając sukni kapłańskiej i bezczeszcząc swe duchowne powołanie wiązali się z bandyckim podziemiem i dopuszczali czynów haniebnych i przestępczych, on właśnie wynajdywał najsurowsze środki karcenia tych duchownych, którzy łączyli się z całym społeczeństwem polskim we wspólnej dla Ojczyzny pracy. Ks. arcybiskup Wyszyński świadomie starał się wytwarzać i podtrzymywać wśród duchowieństwa polskiego atmosferę, w której rodziła się działalność lelitów, kaczmarków i im podobnych. Nic tak bardzo nie świadczy o bankructwie polityki kardynała Wyszyńskiego, o jego izolacji w szeregach samego duchowieństwa, jak to właśnie, że wbrew niemu coraz liczniejsze tego duchowieństwa rzesze stawały na gruncie Frontu Narodowego i żyć zaczynały życiem narodu.

Z dniem każdym pogłębiała się ta przepaść między „przywódcą walki" — jak go nazwał organ kardynała Fringsa — a ogółem wiernych. Bo to przecież przeciwko nim — przeciwko ich interesom i pragnieniom — organizował ową „walkę" kardynał Wyszyński. Właśnie przeciwko milionom katolików, którzy budują domy, szkoły, szpitale, fabryki, huty i koleje, i którzy nie chcą, by to wszystko raz jeszcze legło w gruzach.

Rząd Polski Ludowej wielokrotnie ostrzegał episkopat i jego zwierzchnika przed kontynuowaniem dwuznacznej gry, nawoływał do opamiętania i powrotu na grunt zawartego porozumienia. Jeśli ks. kardynał Wyszyński, główny spiritus movens owej gry sądził, że wyrozumiałość i cierpliwość rządu jest wyrazem słabości — pomylił się srodze. Ta Polska bowiem, w której żyje, nie stoi już nierządem, lecz siłą władzy ludowej. Gdy więc ks. kardynał Wyszyński niepomny ostrzeżeń, z coraz większą poczynał sobie śmiałością, próbując wskrzesić warcholskie tradycje paniąt i książątek na prymasowskim stolcu — przebrała się w końcu miarka.

Ks. kardynał Wyszyński musiał odejść i odszedł w zacisze klasztoru.

Usunięta została zapora, która stała na drodze normalizacji stosunków między państwem i kościołem. Miliony wiernych i najszersze rzesze duchowieństwa wraz z całą opinią polską przyjęły tę zmianę z ulgą.

Deklaracja episkopatu z dnia 28 września br., wyłonienie przezeń nowego kierownictwa, stwarza warunki dla realizacji zasad porozumienia.

Dlatego właśnie z wściekłością przyjęły ją te wszystkie ośrodki, które chciały z kościoła uczynić narzędzie wrogiej Polsce działalności. Wymownym odbiciem złych intencji byłego prymasa jest chór głosów, które ozwały się w jego obronie.

(Trybuna Ludu)

Śmielej stosować sankcje karne wobec kułaków z Zarszyna zalegających z obowiązkowymi dostawami

„Nie oddam zboża, bo nie mam" — było jedyną odpowiedzią Karola Bąka z grom. Pobiedno (pow. Sanok) na wezwanie sprzedaży zboża państwu. „Nie urodziło się w tym roku, wymokło" — stękał Bąk na gromadzkim zebraniu, gdy chłopi wytykali mu jego opieszałość w obowiązkowych dostawach.

„Ludzie! Komisja może zbadać, ile u mnie zboża. Na siew nie wiem czy wystarczy, a nie na obowiązkowe dostawy" — uparcie powtarzał członkom gromadzkiej trójki, która agitowała wśród chłopów za terminowym wywiązaniem się z obowiązków wobec państwa.

Argumentów przeciwko wywiązywaniu się z obowiązkowych dostaw Bąk miał zawsze pod dostatkiem. Dla członków gromadzkiej trójki — nieurodzaj, wymoknięcie, brak zboża, ale gdy Kędzior, Cypcarz i Szorek — jej członkowie rozstali się z Bąkiem zacierał ręce: — „znowu mi się udało ich nabrać. Ze zbożem nie ma się co spieszyć, bo gadają, że mają wymiary dostaw zmniejszyć, ceny na zboże podnieść".

I Bąk wierny swym zasadom odkładania dostaw w nieskończoność na lewo i na prawo rozpowiadał — „czekać, zboża państwu nie odstawiać. Jak zboże będzie droższe, więcej się zarobi".

Popierali Bąka inni zasobniejsi gospodarze z gromady Pobiedno — Antoni Adamski, Jan Skiba i Józef Tomkiewicz. Trzeba czekać — mówili, toteż niejeden małorolny czy średniorolny chłop posłuchał wrogich wypowiedzi i też za nimi odkładał termin wykonania obowiązkowych dostaw.

„Teraz są wykopki i siewy, zboże czas oddać 1 w grudniu. Jak się chłopi z Pobiedna spóźnią z obowiązkowymi dostawami parę dni, to się świat nie zawali" — tym hasłem zdemobilizowali kułacy część chłopów z Pobiedna.

Nie wszystkich, bo większość chłopów z Pobiedna swój obowiązek wypełniła w terminie, rozumiejąc, że terminowe wywiązanie się z obowiązkowych dostaw pomoże w podniesieniu stopy życiowej w mieście i na wsi. Wywiązując się terminowo z dostaw rozumieli, że umacniają sojusz robotniczo - chłopski, przyspieszają pełniejsze zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe.

Agitowali za pełnym wywiązaniem się ze swych obowiązków sołtys **Jan Szorek** i prezes gromadzkiego koła ZSCh — **Mikołaj Cypcarz.** Zaszli do małorolnej chłopki Julii Bąkowej. Nie trzeba jej było długo przekonywać. Już na drugi dzień Bąkowa odwiozła pełny wymiar zboża.

Zachodzili też i to niejeden raz do Bąka, Skiby, Tomkiewicza czy Adamskiego. Ale ich przekonać o konieczności terminowego wywiązania się z dostaw zboża było prawie niepodobieństwem. Na wszystkie argumenty wciąż mieli swoje. że zboża nie ma, że siewy, że można poczekać.

W końcu przebrała się miarka chłopskiej cierpliwości. Chłopi, którzy w terminie wywiązali się z obowiązkowych dostaw zaczęli kosym okiem patrzeć na kułackie plotki. Franciszek Wierzganowski, Piotr Adamski, Marcin Bąk, którym nie łatwiej niż Skibie czy Tomkiewiczowi było wywiązać się z obowiązkowych dostaw mieli już dość tych wykrętów.

„Wsypać by im kary, to by się wtedy nie ociągali ani minuty dłużej i zboże na obowiązkowe dostawy w mig by się u nich znalazło" — mawiali często na sąsiedzkich pogwarkach. Dlaczego dajemy przy przemiałe miarki i odsypy? A no dlatego, że Bąk, Adamski, Skiba, Tomkiewicz i im podobni trzymają zboże na spekulację i ani myślą go odstawiać".

Niedługo kułacy wojowali w Pobiednym. Kres ich robocie położyła wiadomość, że Prezydium GRN w Zarszynie postanowiło zrealizować chłopskie życzenia i wystąpiło z wnioskiem do Prezydium PRN w Sanoku o przykładne ich ukaranie.

Bąk i Adamski poczuli, że to nie żarty i że władza ludowa ich wykrętów dłużej znosić nie myśli. Pogadali, poradzili się dwaj kułaccy kompani i rano cichaczem, w tajemnicy przed całą wsią odwieźli wyznaczoną ilość zboża na punkt skupu i wyrównali swe zaległości. Nie oglądali się nawet na to, że przedtem tu i tam rozpowiadali, że zboża nie mają. Na rozprawie w Prezydium GRN zjawili się już z kwitami stwierdzającymi, że obowiązkowe dostawy zbóż wykonali w całości. Nie byli sami. Bo i Piotr Białas z Beska i inni, w stosunku do których wystąpiono z wnioskami o ukaranie zrealizowali czym prędzej swe wymiary.

Skiba i Tomkiewicz wolą jeszcze czekać, próbują lawirować, wykręcać się nadal, że zboża nie mają. Chłopi z Pobiedna wiedzą jednak, co za ich wykrętami siedzi. Wiedzą, że Skiba i Tomkiewicz chcą się po prostu wykręcić od wykonania swych obowiązków, chociaż mają możliwości, by je w pełni zrealizować. Widzą wyraźnie, że tylko zastosowanie sankcji karnych może zmusić trwających w oporze kułaków do wykonania przez nich dostaw zbóż dla państwa.

Przykład z gromady Pobiedno powinien być dla Prezydium GRN w Zarszynie sygnałem, że musi śmielej niż dotychczas wykorzystywać sankcje karne w stosunku do tych, którym przestroga i obywatelska rada nie pomagają. Gmina zalega jeszcze z dość dużymi ilościami zboża i na listach zalegających najczęściej powtarzają się nazwiska najbogatszych gospodarzy, którym wyraźnie nie w smak idą obowiązkowe dostawy. Ich też sankcjami karnymi należałoby przywołać przede wszystkim do porządku.

W Nowosielcach utyskiwania na obowiązkowe dostawy, wrogie wystąpienia przeciwko wypełnianiu dostaw zbóż są widoczne nawet na zebraniach gromadzkich. Kułacy tworzą plotki, a na zebraniach i po wsi rozniosła je średniorolna chłopka, otumaniona przez wroga ob. Komańska.

Prezydium GRN w Zarszynie musi też pamiętać, że polityka kar wobec opornych jest środkiem stosowanym wobec tych, którym słowa przekonywania nie pomagają. Dlatego trzeba znać dokładnie kogo się karze i jakie kary należy stosować. Instancje partyjne muszą czuwać, aby polityka kar była słusznie i klasowo stosowana.

Równocześnie ani na chwilę nie należy zarzucać pracy uświadamiającej. Tych, którym wrogie plotki zawróciły w głowie, właściwe pokazanie polityki władzy ludowej, naprowadzi na słuszną drogę.

A. Socha

ROZBUDOWA GROCHOWA — NOWEJ DZIELNICY MIESZKANIOWEJ W WARSZAWIE

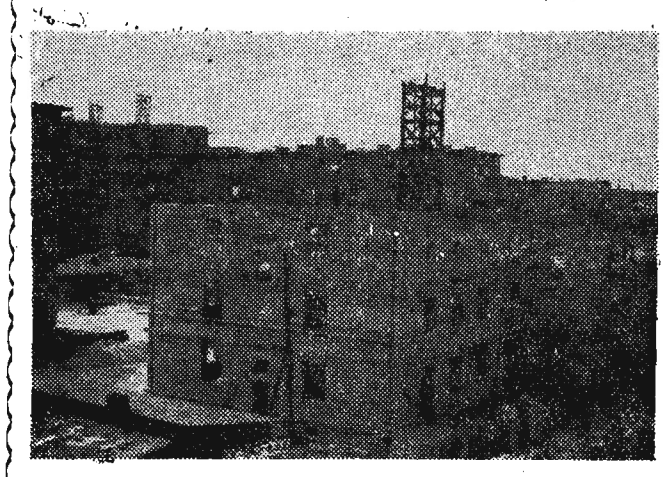

Na prawym brzegu Wisły trwa budowa nowej dzielnicy mieszkaniowej, składającej się z trzech osiedli: Grochowa, I, II i III. Nowa dzielnica obliczona jest na 60 tysięcy mieszkańców.

Dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej załoga Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Nr 7, która buduje osiedla Grochowa, podjęła zobowiązania produkcyjne.

M. in. postanowiono podnieść wydajność pracy w porównaniu z III kwartałem br. o 17 procent.

Na zdjęciu: Fragment nowej dzielnicy. Na pierwszym planie blok w budowie.

CAF — fot. Pieńkowski

Oportunistyczne praktyki kierownictwa RPZB w Mielcu hamują pełną aktywizację kobiet

„Klasa robotnicza budując socjalizm musi umożliwić kobietom współgospodarowanie i współrządzenie w państwie" — stwierdza powzięta w 1950 r. przez CRZZ uchwała o powstaniu rad kobiecych w zakładach pracy i przedsiębiorstwach. Zadaniem rad kobiecych — określa w dalszym ciągu uchwała — jest ochrona pracy i macierzyństwa kobiet, podnoszenie poziomu uświadomienia społeczno-politycznego, zwiększenie udziału kobiet we współzawodnictwie, nowatorstwie i racjonalizatorstwie, opieka nad przodownicami pracy, szkolenie zawodowe, troska o awans społeczny itd.

Do wielu jednak zakładów pracy i przedsiębiorstw naszego województwa nie dotarła jeszcze treść wspomnianej uchwały, w wielu zakładach nie przezwyciężono dotychczas pozostałości uprzedzeń o rzekomo mniejszej wydajności pracy kobiety.

Taki właśnie pogląd pokutuje jeszcze u wielu aktywistów Rzeszowskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego w Mielcu, gdzie szczególnie wyraźnie uwidacznia się niedocenianie pracy kobiety. Jeszcze do niedawna, bo do 25 września nie istniała tu Rada Kobieca, pomimo, że około 10 proc. załogi stanowią kobiety.

Kierownictwo i organizacja partyjna nie interesowały się w ogóle sprawami kobiet czego najlepszym choćby dowodem może być następujący karygodny fakt. We wrześniu na jednym z odcinków budowy RPZB, gdzie pracuje majster Owczarczyk, jedna z kobiet brygady kobiecej Rozalia Kocoł wykonując normę zarobiła w ciągu miesiąca 500 zł. Kierownik budowy Traczyk twierdząc, że kobieta nie może uzyskać takiego zarobku, kazał jej wypłacić tylko 310 zł.

Jeszcze bardziej jaskrawo fakty te uwidoczniły się, kiedy murarze otrzymali wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych, a kobiety nie.

W brygadzie kobiecej majstra Owczarczyka pracowały dwie siostry Zofia Markowska i Katarzyna Markowska. Majster „dobry" był dla nich i zadowolony z ich pracy, ale trwało to tylko dopóty, dopóki Zofia Markowska przynosiła z domu mleko majstrowi. Z chwilą, kiedy przestała przynosić mleko, majster rozzłościł się i wypędził ze swojej brygady obie siostry. Wypadek ten miał miejsce trzy tygodnie temu. Dziś w brygadzie Owczarczyka pracuje inna robotnica Celina Kwiatkowska, która znów przynosi mleko majstrowi i z której majster oczywiście jest „zadowolony". W wyniku tego Celina Kwiatkowska może zarobić 500 zł, podczas gdy przy takiej samej pracy i w tym samym czasie Zofia Markowska zarabiała tylko 250 zł.

Można by przytoczyć całą litanię podobnych faktów i skarg kobiet z RPZB, którymi niestety grzeszy całe kierownictwo.

Winę za taki stan rzeczy ponosi przede wszystkim kierownictwo RPZB, które zamiast dbać o podniesienie na jak najwyższy poziom bytu robotnic, świadomie go obniża. Kierownictwo RPZB w Mielcu zdaje się zapomniało, że czasy, kiedy to według własnego „widzi mi się" można było wyrzucać z pracy robotnicę, (bo i takie wypadki zdarzały się w RPZB), że czasy samowolnego obcinania zarobków minęły bezpowrotnie. Warto mu zatem przypomnieć, że robotnicy są współgospodarzami fabryk, przedsiębiorstw i instytucji.

Przyglądnijmy się z kolei bliżej jak w RPZB — Mielec przedstawia się współzawodnictwo będące jednym z najważniejszych czynników w realizacji naszych planów. W mieleckim RPZB nie wyjaśnia się robotnikom znaczenia współzawodnictwa. Kierownictwo paraliżuje wszelkie próby rozwinięcia wokół niego pracy politycznej. Dowodem potwierdzającym takie stanowisko jest fakt, że kiedy Komitet Miejski PZPR w Mielcu przysłał jednego z towarzyszy w celu prowadzenia pracy politycznej w zakładzie, inż. Mąkosa kierownik budowy nie zgodził się na jego przyjęcie. To też ruch współzawodnictwa w RPZB jest bardzo słaby i obejmuje małą liczbę robotników.

Podobna sytuacja jest ze szkoleniem zawodowym. Otóż szkoleniem zawodowym zostały objęte zaledwie 3 kobiety. Reszta kobiet w ogóle nie wie nawet, że istnieje coś takiego, jak szkolenie zawodowe.

— Czy chciałybyście się uczyć? — zapytuje jedną z robotnic ob. Kocoł. — Tak, uczyłabym się chętnie — odpowiada zapytana — bo miałabym już zawód, nie przerzucano by mnie z jednej pracy do drugiej i mogłabym lepiej zarobić.

Tak samo odpowiada ZMPówka Zofia Markowska: „chciałabym bardzo się uczyć, ale nawet nie wiedziałam, że takie szkolenie się odbywa".

Winę za taki stan rzeczy ponosi tak kierownictwo, jak i Rada Zakładowa i organizacja partyjna, która do września była zupełnie pod wpływem „metod pracy" kierownictwa RPZB. Lecz teraz, kiedy organizacja partyjna zreorganizowała swoją robotę, błędy muszą być jak najprędzej naprawione. Również praca z kobietami musi wejść na właściwe tory. Trzeba jednak, aby Komitet Miejski PZPR w Mielcu nie pozostawiał organizacji zakładowej samej sobie. Trzeba, aby administracja i Rada Zakładowa nie pracowały w oderwaniu od organizacji partyjnej, tak jak to było dotychczas. Kierownictwo RPZB musi zmienić dotychczasowy styl pracy. Również praca Rady Kobiecej w RPZB Mielec przy pomocy Rady Zakładowej i organizacji partyjnej winna przybrać bardziej konkretne formy; trzeba stworzyć grupy aktywnych agitatorów kobiecych i ustalić dalszy kierunek pracy z kobietami.

M. Ryś

Komitet Gminny partii w Ropie
nie walczy o umocnienie swej kierowniczej roli politycznej

Członkowie podstawowej organizacji partyjnej w Szymbarku ostatnio zaniedbali obowiązek uczestniczenia w zebraniach partyjnych. Z tego powodu ustalone w planie pracy terminy zebrań nie były dotrzymywane. Aby poprawić ten stan rzeczy, Gminny Komitet partii w Ropie w pow. gorlickim, polecił członkom komitetu tow. tow. Michałowi Sokulskiemu i Romanowi Furgałowi przygotowanie zebrania w Szymbarku i przede wszystkim zapewnienie pełnej frekwencji. Zadanie to mieli wypełnić przeprowadzając agitację indywidualną wśród wszystkich członków partii.

Tymczasem z powierzonego zadania nie wywiązali się należycie. Towarzysze ci ograniczyli się do rozmowy z sekretarzem organizacji podstawowej — tow. Pawłem Makowcem i kilku innymi członkami, a z pozostałymi nie rozmawiali, „gdyż mieszkają na oddalonym krańcu gromady". W wyniku tego na zebranie partyjne przybyło jedynie 8 towarzyszy spośród 23.

Ten przykład wskazuje o niedocenianiu przez niektórych członków komitetu znaczenia pracy uświadamiającej wśród członków partii, świadczy o lekceważącym stosunku do zadań partyjnych. A przecież na tym zebraniu partyjnym były omawiane ważne sprawy dotyczące pracy organizacji partyjnej w akcji skupu zboża. W tym to okresie spośród członków partii jeszcze tow. Anna Nowak z Szymbarku zalegała z dostawą zboża, zalegali również bezpartyjni jak np. Józef Trybus, Jan Osioł, Michał Piechota i Urszula Rowińska. Plan dostaw zboża nie był w pełni przez całą gromadę wykonany a organizacja partyjna zamiast zmobilizować wszystkich członków partii do pracy uświadamiającej, do przeprowadzenia agitacji wśród chłopów zalegających z dostawą — nadal trwała w bierności.

Ten błąd w przyszłości nie może się powtórzyć — organizacja partyjna w gromadzie winna być kierowniczą siłą polityczną i walczyć o pełną realizację obowiązkowych dostaw.

W gromadach, gdzie istnieją spółdzielnie produkcyjne organizacja partyjna ma odpowiedzialne zadanie do spełnienia — umacniać i rozwijać gospodarkę zespołową.

W gminie Ropa spółdzielnie produkcyjne zorganizowane zostały w gromadzie Łosie i w Bielance, lecz pomoc organizacji partyjnej dla tych spółdzielni jest wciąż za mała. Przede wszystkim nie wszyscy członkowie partii wstąpili do spółdzielni — w Łosiu 13, a w Bielance 3 gospodaruje nadal indywidualnie. Powodów nie trzeba daleko szukać — jest nim brak pracy politycznej z członkami partii.

Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w Łosiu, tow. Stanisław Dąbrowski uważa, iż zebrania partyjne niewiele pomogą mu w pracy i dlatego nie zwołuje ich. Sam nie uczęszcza na odprawy lub narady, organizowane przez Komitet Gminny lub Powiatowy. Taka postawa sekretarza demobilizuje pozostałych członków partii i stawia ich z dala od żywotnych spraw partyjnych i spółdzielczości produkcyjnej. Komitet Gminny partii poczynił starania, aby ożywić pracę tej organizacji partyjnej m. in. zobowiązał członka komitetu tow. Józefa Woźniaka do zorganizowania zebrania partyjnego dla omówienia istotnych spraw gromady. Pomoc komitetu nie może się jednak ograniczać do kierownictwa pracą tej organizacji podstawowej odgórnie, lecz należy tak ustawić pracę aktywu gromadzkiego, aby sami rozwinęli ożywioną działalność i skupili wokół siebie wszystkich członków partii. W tej mierze potrzebną jest również pomoc ze strony Komitetu Powiatowego partii w Gorlicach, który winien ustosunkować się do pracy i zachowania sekretarza tow. Dąbrowskiego — członka Komitetu Powiatowego.

Organizacja podstawowa w Ropie skupia w swych szeregach zaledwie trzech miejscowych małorolnych chłopów, a pozostali członkowie to pracownicy umysłowi. Przed wszystkimi członkami partii Komitet Gminny postawił zadania prowadzenia pracy uświadamiającej wśród najbardziej wyrobionych politycznie i przodujących chłopów tej gromady, aby zachęcić ich do wstąpienia w szeregi partii. Lecz z zadania tego towarzysze z Ropy nie wywiązują się, to też i organizacja partyjna nie wzrasta liczbowo. Podobnie w gromadzie Gródek, gdzie do chwili obecnej istnieje „biała plama" agitatorzy partyjni nie pracują. W Gródku są przodujący w dostawach chłopi jak np. Julian Krok, z którymi aktyw partyjny winien pracować i podnosić ich poziom uświadomienia politycznego.

Dążąc do zapewnienia i umocnienia swej kierowniczej roli politycznej na swym terenie, Komitet Gminny partii w Ropie winien przede wszystkim podnieść pracę organizacji partyjnej na wyższy poziom.

Przytoczone wyżej przykłady świadczą o poważnych niedociągnięciach w pracy polityczno-wychowawczej prowadzonej wśród członków partii w gromadach, świadczą o ich bierności i niedocenianiu zadań partyjnych.

W planie pracy na bieżący kwartał Komitet Gminny uwzględnił przeprowadzenie analizy działalności Zarządu Gminnego ZMP. Sprawa pracy wśród młodzieży dotychczas była poważnie zaniedbana. Zarząd Gminny ZMP nie odbywał w ogóle posiedzeń i nie interesował się pracą poszczególnych kół w gromadach. Sekretarz Komitetu Gminnego tow. Wacław Pacukiewicz interweniował w tej sprawie w Zarządzie Powiatowym ZMP, nalegając, aby instruktorzy częściej zaglądali do Ropy, lecz wciąż bez rezultatu.

Na ocenie pracy organizacji młodzieżowej i na wytyczeniu konkretnych zadań nie można poprzestać. Komitet Gminny winien dopomóc organizacji zetempowskiej do podniesienia na wyższy poziom pracy organizacyjnej i polityczno-wychowawczej wśród młodzieży, czyniąc aktyw partyjny odpowiedzialnym za pracę ZMP.

Podobne zadania komitet postawić winien przed aktywem partyjnym w pracy z członkami ZSCh a zwłaszcza udzielając pomocy kołom gospodyń wiejskich.

Aby zabezpieczyć jak najlepsze wyniki pracy masowo-politycznej wśród bezpartyjnych, Komitet Gminny partii w Ropie winien mobilizować wszystkich członków partii, stawiając przed każdym konkretne zadanie do spełnienia i kontrolując wykonanie zadań.

J. Szubert

Na cześć Wielkiego Października

Coraz więcej zakładów pracy w naszym mieście włącza się w nurt zobowiązań podejmowanych dla uczczenia XXXVI rocznicy Rewolucji Październikowej.

Między innymi pracownicy Zakładu Elektromechanicznego Rzeszowskich Zakładów Przemysłu Terenowego zobowiązali się wykonać plan roczny do dnia 1 grudnia br. Ponadto Józef Drągala wykona miesięcznie ponad plan 4 silniki. Tomasik w każdym miesiącu wykona trzy wiertarki ponadplanowo. Zobowiązania wyprodukowania ponadplanowo silników, podjęli również Miasik, Kloc, Binduga i Ilnatio. Pracownicy Tokarz i Rucki przyspieszą ukończenie suszarki do dnia 26 listopada. Wykonanie tej suszarki przyniesie 12 tys. złotych oszczędności.

* * *

W dniu 12 bm. pracownicy Miejskiego Handlu Mięsem w Rzeszowie podjęli dodatkowe zobowiązania dla uczczenia XXXVI rocznicy Rewolucji Październikowej, postanowiając plan bieżącego roku wykonać do dnia 30 listopada 1953 r., czyli na miesiąc przed terminem. (bel.)

SOBOTA NIEDZIELA

17 — 18 PAŹDZIERNIKA

RZESZÓW

Dyżur nocny: Apteka Społeczna nr. 2, ul. Grunwaldzka 3.

Apteka Społeczna nr. 4, ul. Dąbrowskiego 56, tel. 10-34.

Pogotowie Ratunkowe: ul. Obrońców Stalingradu 29, tel. 09.

Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08.

WYSTAWY

MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE: Rynek 6 — Wystawa z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — czynna w sobotę od godz. 10—15, w niedzielę od godz. 10—14.

MUZEUM W ŁAŃCUCIE: Wystawa „Sto lat dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej na scenach polskich" — czynne od godz. 9—15-tej.

KINA

FESTIWAL FILMÓW RADZIECKICH od 10. X do 8. XI b. r.

APOLLO (ul. Wł. Hibnera) — „Przełom" II s. — godz. 16, 18 i 20.

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — „Dżulbars" — godz. 17 i 19.

Jak pracuje CHPD?

Zwiększa się asortyment towarowy ale są jeszcze niedociągnięcia

Z każdym miesiącem zwiększa się asortyment towarów rozprowadzanych przez Centralę Handlową Przemysłu Drzewnego, z każdym też miesiącem w punktach sprzedaży mebli i wyrobów drzewnych zaopatruje się coraz więcej ludzi pracy.

W meble rozprowadzane przez CHPD na terenie województwa rzeszowskiego, w ciągu ostatnich 9 miesięcy zaopatrzyło się blisko 13 tysięcy osób. Jest to liczba, która ilustruje wyraźnie wzrost zapotrzebowań ludzi pracy naszego województwa.

CHPD prowadzi sprzedaż mebli w sklepach własnych oraz zaopatruje w wyroby drzewne MHD i Spółdzielnie Spożywców. Niezależnie od tego, by bardziej zbliżyć się do konsumenta — CHPD zorganizowała tzw. obwoźną sprzedaż mebli. Ta forma sprzedaży jest niezwykle pożyteczną inicjatywą, gdyż umożliwia ludziom pracy nabycie towarów na miejscu, bez dodatkowych kłopotów, jak transport, opłaty itp. Nic też dziwnego, że do Biura Wojewódzkiego CHPD w Rzeszowie nadchodzą listy z zakładów pracy, których załogi proszą, by i w ich miejscowościach zorganizować sprzedaż obwoźną. Niemniej pożyteczną jest ratalna forma sprzedaży, będąca olbrzymim udogodnieniem dla pracujących.

Mimo tego — w rozsprzedaży mebli są niedociągnięcia. Klienci skarżą się często na fakt, że nabyte meble mają pewne uszkodzenia. Jak się okazuje — meble z tymi uszkodzeniami wychodzą już od wytwórców (np. spółdzielni pracy). Dlatego też trzeba, by przy odbiorze CHPD sprawdzała jakość towaru.

Klienci z terenu Rzeszowa i województwa skarżą się ponadto na pewne niedobory asortymentowe. Daje się na przykład odczuć brak kompletów kuchennych, tapczanów, kozetek i spiżarek kuchennych. W dużej mierze jest to winą wytwórców, którzy nie planują zorganizowanie i nie przestrzegają zapotrzebowań rynku. Stąd też przed tymi wytwórcami stoi zadanie, by potrzeby odbiorców uwidaczniały się w produkcji; o tych potrzebach rynku CHPD musi systematycznie informować producentów.

Obecną sytuację na rynku charakteryzuje to, że klienci domagają się mebli wysokiej jakości. Toteż — jak nas informują — wysiłki Wojewódzkiego Biura CHPD idą w tym kierunku, by nastawić wytwórców na produkcję mebli o takiej jakości i żądanym asortymencie. Wynikiem tego będzie fakt, że w następnym roku ukaże się w sprzedaży ok. 100 nowych typów mebli. Asortyment zatem będzie różnorodny.

Tymczasem trzeba się wsłuchać w żądania klientów, w ich prośby i życzenia. Wtedy też będzie się można zbliżyć do swego klienta. Czy np. wyrazem tego zbliżenia się do klienta nie jest załatwienie sprawy ob. Dyki, który domagał się założenia w rzeszowskim sklepie CHPD stoiska z wekslami i stemplami, co znacznie uprościło załatwianie formalności, związanych z nabywaniem towaru? Tylko trzeba załatwiać należycie wszystkie sprawy, a wtedy przyniesie pełny pożytek przewidywany dalszy wzrost zaopatrzenia naszego rynku w meble i wyroby drzewne.

(kg)

W odpowiedzi na apel z Białegostoku

Sprawniej i lepiej postanawiają pracować rzeszowscy listonosze

W dniu 7 października w Dyrekcji Poczty w Rzeszowie odebrano telegram. Telegram jakich wiele. Adresowany do rzeszowskich listonoszy. Zawierał on słowa apelu:

„Wzywamy do wzmożenia upowszechnienia czytelnictwa prasy radzieckiej wśród szerokich mas. My zobowiązujemy się: 1) skrócić termin wykonania planu prenumeraty prasy radzieckiej na rok 1954 o 5 dni, 2) zaoszczędzone 5 dni wykorzystać na dodatkowy werbunek prenumeratorów, by plan ten wykonać w 110 procentach, 3) dotrzeć z właściwym czasopismem do właściwego czytelnika.

Podejmując powyższe zobowiązanie jesteśmy przekonani, że apel nasz odbije się szerokim echem wśród listonoszy całego kraju. Wierzymy, że w naszych szeregach nie znajdzie się ani jeden listonosz, który by nie podjął naszego wezwania".

Z treścią telegramu zapoznano się w Rzeszowie natychmiast. Postanowiono: Podejmujemy apel kolegów z Białegostoku. Przed terminem i z nadwyżką wykonamy plan prenumeraty!...

Apel z Białegostoku skierowany w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej do wszystkich listonoszy w kraju podjęto nie tylko w Rzeszowie. Apel podjęli wszyscy listonosze urzędów pocztowych województwa rzeszowskiego. **Ponad 6 tysięcy egzemplarzy ciekawych radzieckich gazet i czasopism dotrze do czytelników. I to tak, jak zaapelowano z Białegostoku: „właściwie i do właściwego czytelnika". „Właściwie" — oznacza wykluczenie wszelkich pomyłek i doręczanie czasopism w terminie.**

Listonosze białostoccy zameldowali już o wykonaniu poważnej części swych zobowiązań. Do dnia 12 października wykonali oni 210 proc. planu prenumeraty!

Rzeszowscy listonosze wiedzą już o tym. Dlatego zapewniają: „My również przekroczymy swój plan. Wzmożemy swe wysiłki, by upowszechniać czytelnictwo prasy radzieckiej".

(g)

Śladem naszej krytyki

Dyrekcja MHD w Rzeszowie odpowiadając na naszą notatkę zamieszczoną w dniu 7 bm. pt. „Gdy córka ma tylko 5 lat...", mówiącą o słabym zaopatrzeniu sklepów MHD na terenie naszego miasta w dziecięce artykuły zimowe wyjaśnia, że poczyniła starania w celu zaopatrzenia rynku w brakujące towary.

Dyrekcja MHD oprócz wydelegowania swoich pracowników do central branżowych po brakujące towary, wysłała również pracowników do innych województw (dobrze zaopatrzonych w brakujące w naszym mieście towary) celem dokonania przerzutów.

(bel.)

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej organizowane są przez zakłady pracy naszego miasta liczne stoiska kolporterskie.

Na zdjęciu: Stoisko kolporterskie przed budynkiem RPZB w Rzeszowie. S. Robyrówna i J. Wrona pracownice działu kadr przy sprzedawaniu losów. Ich stoisko do tej pory rozsprzedało najwięcej książek.

Foto Kruczek

Czy nie czas...

...usunąć plakat popularyzujący V Tydzień Zdrowia, którego uroczystości obchodzone były jeszcze w czerwcu br.? Plakat ten zawieszony jest w gablocie przy ul Grunwaldzkiej.

Podobny historyczny unikat spoczywa w innej gablocie, będącej własnością Rady Kobiecej przy MPRB. W gablocie tej (mieści się ona przy ul Lwowskiej) zawieszono gazetkę jeszcze przed.. 22 lipca. Dotychczas gazetki nie zmieniono.

Pytamy — dlaczego?

(K)

Na szybowisku

Mimo dużej mgły porannej, jaka rozpościerała się nad Rzeszowem, pogoda na cały dzień była zapewniona. Rzeszowski Aeroklub LPŻ zapełnia się pilotami. Czekają jeszcze tylko na komunikat meteorologiczny i na samochód, który zawiezie ich na lotnisko.

— Hallo, Rzeszów, Aeroklub — tu Kraków PIHM — proszę notować. — Pogodnie, lub dość pogodnie. S. W. Zachmurzenie 2/8...

* * *

Po sprawnym wyhangarowaniu sprzętu i odprawie przedstartowej o godz. 9.30 nastąpiły loty. Za chwilę wszystkie szybowce i samoloty były w powietrzu.

W jednym z samolotów startował do lotu Zdzisław Prochot. W czasie przygotowania naziemnego Zdzich wiele czasu poświęcał na trening w kabinie i z pomocą samolotu-makiety wytrwale ćwiczył te wszystkie czynności, jakie miał wykonać w czasie lotu.

Po ukończeniu lotu instruktor Rzepowski zwraca się do Zdziska ze słowami: — „Zadanie wykonaliście na dobrze". Młodemu pilotowi z radości zaiskrzyły się oczy.

* * *

Zdzisław Prochot już w roku 1946 był członkiem bielskiego Aeroklubu, gdzie ukończył kurs podstawowy. Dziś ZMPowiec Prochot uczy się pilnie i coraz lepiej opanowuje technikę pilotażu na nowoczesnym sprzęcie. Niedługo już wystartuje do samodzielnego lotu, który będzie sprawdzianem jego kwalifikacji.

Na znak kierownika lotu następna maszyna, w której widzimy Henryka Pękacza potoczyła się płynnie po szybowisku i po chwili oderwała się od ziemi.

Henek pod okiem instruktora ma dzisiaj po raz dziesiąty prowadzić samolot. Nie jest to rzeczą łatwą, ale Pękacz dobrze się tego dnia przygotował.

Nad głowami pilotów ukazuje się sylwetka „Zlina" pilotowanego przez Bogdana Banaszczyka, który rozpoczął wiązankę swej mistrzowskiej akrobacji od korkociągu, z którego przechodzi do sterowanej beczki — jedna, druga, odwrócona pętla, zawrót, półpętla... „Zlin" podchodzi następnie do lądowania — wśród pilotów szmer podziwu.

Za chwilę na CSS--13 z instruktorem Banaszczykiem startuje Tadeusz Bogacz, pilot szybowcowy III klasy. Tadeusz Bogacz wysiadając z samolotu, po ukończeniu każdego lotu jest radośnie uśmiechnięty i zadowolony, dlatego że dobrze wykonał zadanie.

W tej chwili ląduje jedna z maszyn rzeszowskiego Aeroklubu LPŻ. Wysiada z niej młody chłopiec. Pytamy o wrażenia.

— Cudownie się lata — mówi z entuzjazmem Felicjan Kawala, szkoda tylko, że tak krótko. Przyznam się wam w sekrecie, że przy pierwszych zakrętach samolotu trochę „piszczałem", ale nie mówcie o tym nikomu.

— Dobrze się lata w naszym klubie — mówi pilot Leszek Kuciński. Kiedy mam wolną chwilę zaraz jadę na lotnisko, żeby polatać. Trzeba tu dodać, że Leszek cieszy się wśród pilotów w klubie opinią zdolnego chłopca.

I tak cały dzień jedna za drugą startują wspaniałe maszyny. Stery tych maszyn prowadzą młodzi piloci, jak: Krajewski, Kokoszka, Rachwał J., Kuśnierz J., Cieszyński W., którzy niedawno przybyli do rzeszowskiego klubu. Szkoląc się i ucząc nie zapominają oni o wielkim zadaniu stałego umacniania dyscypliny lotniczej, popularyzując wspaniałą dyscyplinę sportu.

W. Preneta

ZE SPORTU

HOKEJ NA TRAWIE

GWARDIA PRZEMYŚL — KOLEJARZ POZNAŃ 5:3 (2:1)

Rozegrany w Przemyślu towarzyski mecz w hokeju na trawie pomiędzy przemyską Gwardią a poznańskim Kolejarzem zakończył się wspaniałym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 5:3. Gwardia jako całość jest zespołem dobrze zgranym i dość groźnym dla znanych w Polsce drużyn, czego najlepszym dowodem zwycięstwo nad Kolejarzem z Poznania. Trzeba podkreślić, że w meczu rozegranym w Poznaniu gwardziści wygrali 1:0.

Mecz hokeja na trawie wywołał w Przemyślu ogromne zainteresowanie, a na stadionie zgromadziła się rekordowa liczba publiczności.

(160)

ILIA ERENBURG — DZIEWIĄTA FALA

TŁUMACZYŁA: GABRIELA DAUKSZER-KLONOWICZ

Ale chcę pomówić z panem o czymś innym. Weigel rekomendował mi pana jako człowieka mądrego i dobrego Niemca. Pamiętam domy, które pan budował, słowem znałem pana, zanim jeszcze spotkaliśmy się osobiście. Niech pan spojrzy, panie Richter na to wszystko, co się dzieje dookoła. Jesteśmy w bardzo ciężkiej sytuacji... Czy pan by chciał, żeby Niemcy znów stały się Niemcami?

Schircke powiedział to z takim żarem, że Richter od razu poczuł się młodszy, zapomniał o strachu, o kompromisach z sumieniem, o wątpliwościach. Był tym samym Richterem, który w 40-tym roku mówił: „Burza — to my". — Odpowiedział:

— Jestem gotów umrzeć, ażeby tak się stało. Zacząłem wojnę 22 czerwca, a skończyłem przy Tiergartenie.

Weigel zdążył uprzedzić Schirckego, że Richter stracił grunt pod nogami, jest przerażony, nie wie, co ma robić. Schircke go nie potępiał: sam wiele przeżył, trzy lata spędził w rosyjskiej niewoli, podpisywał tam apele Związku Oficerów, przysięgał, że rozumie winę Niemiec, oskarżał hitleryzm. Mówił sobie, że to tylko posunięcie taktyczne, zwykłe maskowanie się, los, przeklęty los Wracając do Niemiec zapewniał, że pragnie brać udział w tworzeniu nowej republiki. Śmiejąc się, opowiadał potem przyjaciołom: „Program przejrzałem w metro. Kiedy wsiadłem na stacji „Friedrichstrasse", byłem nieomal marksistą, w dziesięć minut później na „Bahnhofzoo" wysiadł zwolennik demokracji, albo jakeśmy dawniej mówili, agent plutokratów". Pojechał do Bawarii, do dalekich krewnych, później zaś przeniósł się do Frankfurtu, gdzie organizował związek byłych wojskowych. Dowiedział się szczegółów o śmierci swego syna, który zginął we Francji od kuli partyzanta. Żona Schirckego umarła, samotna i nieszczęśliwa. Schircke widział dookoła ruiny i chwilami jego własne życie wydawało mu się podobne do rozbitego przez bombę domu. Rozumiał przygnębienie Richtera, wiedział, jak można mu dodać otuchy, przyciągnąć, uczynić go powolnym. Przyglądał mu się bacznie i zarazem z pobłażaniem, jak gdyby odpuszczając mu wszystkie jego winy; Schircke naprawdę był podobny do starego pastora — siwy, z głęboko osadzonymi niebieskimi oczami i cienkimi, ledwo zarysowanymi wargami.

— Będę z panem mówił jak Niemiec z Niemcem. Teraz jest przyjęte winić we wszystkim Fuehrera. Ludzie są tylko ludźmi. Gdyby Hitler wygrał wojnę, zostałby zaliczony w poczet świętych. Jednakże wszyscy ludzie są omylni. Każde dziecko rozumie, że nie należało iść na Rosję, nie zawarłszy przymierza z Zachodem. Pan słusznie powiedział, że jeśli musimy wybierać między Amerykanami a czerwonymi, to trzeba wybrać Amerykanów. Hitler tego nie rozumiał. W rezultacie przegraliśmy wojnę. Wrogowie Niemiec zjednoczyli się. Dyktowali nam warunki, jakie chcieli. Teraz zbliża się koniec tego wszystkiego. Amerykanie zrozumieli, że bez nas nie zatrzymają czerwonych w ich pochodzie. Ale Smeadle nie jest wyjątkiem — oni się jeszcze nie wyzbyli manier zwycięzców. Można się z nimi ułożyć, to jasne; drugiego wyjścia nie ma, ale kłaniać się między sobą mogą tylko ludzie równi. Wiem, panie Richter, że jest pan utalentowanym architektem, w innych czasach mógłby pan upiększyć nasz kraj. Ale niech pan powie, czy można budować domy, kiedy Niemcy nie istnieją?... Niech pan posłucha mnie uważnie, teraz wiele zależy od pana. Pan może zostać jednym z tych bohaterów, którzy uratują naszą ojczyznę. Pan musi powiedzieć wszystkim Niemcom, że żądamy sprawiedliwości, że nigdy nie zostaniemy amerykańskimi pachołkami.

Richter mu przerwał:

— Oni i tak chcieli mnie zakatrupić.

— Nie odważą się ruszyć pana palcem. Wiem co mówię.

(C.d.n.)

Nowiny Rzeszowskie wydaje RSW „Prasa". Redaguje — kolegium redakcyjne. Redakcja — Rzeszów, ul. Plac Stalina 1 I p. Telefony: redaktor naczelny — 10-75, sekretarz odpow. 16.00, dział gospodarczy, rolny — 16-03, partyjny, kulturalny, miejski, sekretariat — 13-98, Dział korespondentów — 15-44, Redakcja nocna — 10-17, 18-36, — Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 10—12. Oddziały: Nowiny Przemyskie — Przemyśl, ul. Mickiewicza 3, tel. 356. Nowiny Podkarpackie — Krosno, ul. Nowotki 6, tel. 229. — Delegatura RSW „Prasa" — Rzeszów, ul. Plac Stalina 1 II p. — tel 18-56. dział ogłoszeń — 18-52. PPK „Ruch" telefon 18-80. — Prenumerata zakładowa 3,50 zł., poczt. 5 zł., kwartalna 15 zł., półroczna 30 zł., roczna 60 zł., komis 20 gr. — Prenumerata przyjmują najbliższe placówki PPK „Ruch", urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. — Druk Rzeszowskie Zakłady Graficzne Rzeszów, ul. Władysława Kniewskiego 2. Form. 63x86 gazet.

S-4-11211